Jan III Sobieski

KRÓL POLSKI

Obrońca Chrześcijaństwa pod Wiedniem.

CHICAGO, ILL.
Drukiem i nakł. W. Dyniewicz Pub. Co.
1910.

JAN III SOBIESKI.

Jan III Sobieski

KROL POLSKI

Obrońca Chrześciańștwa pod Wiedniem.

CHICAGO, ILL.
Drukiem i nakł. W. Dyniewicz Pub. Co.
1910.



Jan Sobieski urodził się w r. 1629 w Olesku na Wołyniu z ojca Jakóba, kasztelana krakowskiego i z matki Teofili Daniłłowiczowej. Ukończywszy szkoły w Krakowie, wyjechał młody Jan wraz z bratem swoim Markiem, z woli troskliwego ojca na dalsze kształcenie do Francyi. Wyjeżdżającym za granicę dla zwiedzenia obcych krajów synom zalecał ojciec, aby pilnie ćwiczyli się w tern wszystkiem, czem by krajowi z pożytkiem w przyszłości służyć mogli. Po dłuższym pobycie we Francyi popłynęli młodzi bracia do Włoszech, a ztamtąd do Turcyi. W tym czasie umarł król polski Władysław IV, a jednocześnie doszła ich wiadomość o strasznym buncie Kozaków Zaporozkich sprzymierzonych z hordą tatarską. Pospieszyli tedy młodzi Sobiescy w r. 1648 z powrotem na ziemię ojczystą.

W bitwie pod Beresteczkiem w roku 1651 z bratem Markiem szedł po kilkakroć dzielnie do boju i szturmu dla zdobycia panujących wzgórz. Marek stanął na wzgórzu z zwycięzkim hufcem, Jan ciężko ranny. W klęsce pod Batowem Marek dostał się do niewoli i został ścięty, Jan ranny szablą w głowę leczył się we Lwowie. W roku 1654 dzielnie się odznaczył Jan pod murami Humania. Podczas napadu Szwedów na Polskę odbył twardą szkołę rycerską pod dowództwem Stefana Czarnieckiego, we wszystkich zwycięstwach tego bohatera brał świetny udział.

Za swe czyny rycerskie został w r. 1656 chorążym wielkim koronnym, a po śmierci Stefana Czarnieckiego w roku 1665 hetmanem polnym, tego samego roku marszałkiem wielkim koronnym, a w r. 1668 hetmanem wielkim, gdy rok przedtem oddał wielką usługę ojczyźnie pod Podhajcami (w Galicyi, 3 mile od Brzeżan) gdzie walecznie odparł napad na Polskę Tatarów i Kozaków. Z ośmioma tysiącami polskich rycerzy sto i dziesięć 'tysięcy wrogów pokonał, i tym bohaterskim czynem zapewnił sobie już sławę na zawsze.

W roku 1671 odbył Sobieski jako hetman wielki koronny nową wyprawę przeciwko Kozakom i Tatarom, którą do najświetniejszych czynów oręża polskiego zaliczyć można. Gdyby nieczynny król Michał Wiśniowiecki był posłał Sobieskiemu więcej wojska, byłby całą Ukrainę na zawisze do Polski przyłączył. Z wojskiem przerzedzonem, podartem i nie płatnem nie mógł dłużej wojny prowadzić.

Brak poparcia ze strony Rzeczypospolitej nie pozwolił Sobieskiemu dokonać wielkiego dzieła uspokojenia Kozaczyzny, to też już w r. 1672 począł Doroszeńko, hetman kozacki, na nowo po swojemu wraz z Tatarami na Podolu i Ukrainie gospodarzyć gdy ispółcześnie od Turcyi sroższe jeszcze zbliżało się niebezpieczeństwo. Dnia 5-go czerwca wyruszył z Konstantynopola sam Mahomet IV w sto pięćdziesiąt tysięcy Turków i niebawem obiegł Kamieniec i 27 sierpnia zdobył go han tatarski a Kozacy połączyli się z sułtanem. Jak Polska Polską, — jeszcze Kamieniec nigdy nie był w ręku pogan.

Po zdobyciu Kamieńca, Tatarzy i Turcy podsunęli się pod Lwów. Lwowianie dzielnie się bronili, i kilka szturmów od miasta odparli, tymczasem przybyli posłowie od króla polskiego do sułtana i hana

i zawarli z nimi haniebny pokój w Buczaezn. Ukraina i Podole miały stać się własnością Turcyi, a od Lwowa odstąpili Turcy za okupem osiemdziesięciu tysięcy talarów. Prócz tego miała Polska sułtanowi roczny płacić haracz.

Przy tym napadzie przeszło osiemdziesiąt tysięcy dzieci, niewiast i mężów pognali Tatarzy i Turcy w niewolę. Tyle złego spadło na Polskę przez niedołęstwo króla Michała, który zamiast wojska jakie pchnąć naprzód, dał im rozkaz ściągania się na Wołyń. Mimo wielkiej nieporadności króla Michała, mimo niezgody panów, którzy zamiast radzić nad tern, aby wystawić i zaopatrzyć w potrzeby wojsko, kłócili się między sobą i dołki pod Sobieskim kopali, wyruszył nasz dzielny hetman z wojskiem, ile go mógł zebrać, i spędził Tatarów, którzy wbrew zawartej ugodzie rozpuścili swe zagony, od Krasnobrodu na Tomaszów aż po Narol i Cieszanów i odbił im przeszło dwa tysiące jeńców, zabranych w niewolę. Na drugi dzień rozbił obóz tatarski pod Niemirowem i uwolnił dwadzieścia tysięcy jeńców z niewoli tatarskiej. Sobieski .miał-tylko dwa-, tysiące pięćset jazdy, i uderzył na dwadzieścia tysięcy Tatarów ogromnym łupem obciążonych z taką siłą, że Tatarzy na wszystkie strony uciekali. “Miałem tylko półtrzecia tysiąca jazdy, ale jęk dobijanych niewolników zmusił mnie do' boju” — pisał Sobieski do króla.

Po tej klęsce Tatarów dowiedział się Sobieski, że za Dniestrem koczują ich niedobitki, więc obstawiwszy okoliczne lasy chłopami, uderzył bez zwłoki na nich. Tatarów było dziesięć tysięcy. Chociaż Sobieski miał tylko półtora tysiąca jazdy, zadał wrogom najzupełniejszą klęskę. Rozbici Tatarzy tysiącami ginęli od chłopów w lasach ukrytych.

Zdaje się dzisiaj być rzeczą, bajeczną, jak półtora tysiąca koni mogło w jedenastu dniach zmierzyć drogę od Krasnegostawu do Kałusza, stoczyć cztery bitwy zwycięzkie i pogromie nawałę Tatarów. Tłómaezyć sobie to należy zasługą osobistą Sobieskiego i jego wojlska dzielnością, częścią znużeniem i obciążeniem Tatarów, którzy ogromny z sobą jasyr wlekli, częścią współudziałem całego ludu wiejskiego, który dopomagał swemu zbawcy

Chociaż Sobieski okrutnie bił Turków i Tatarów, to przecież dla braku dostatecznego wojska nie mógł ich pokonać, żeby więcej nie mogli napadać Polski i już w roku 1673 odgrażali się na nowo. Turcy wkroczyli bez odwłoki na Podole i Ukrainę. W czerwcu przeszedł ITusein basza w ośmdziesiąt tysięcy Dunaj i wysłał załogę do Chocima.

Po odbytej radzie: wojennej w Warszawie dnia 1 lipca, wyruszył Sobieski dnia 8 sierpnia z Warszawy, a król Michał stanął 28 września we Lwowie.

Jedenastego października wyruszył Sobieski z obozu- i wysłał Mikołaja Sieniawskiego ku Barowi dla powstrzymania tutaj Kozaków i Tatarów. Wojsko litewskie idące na Trębowlę, miało powstrzymać Halilbaszę, sam zaś Sobieski z trzydziestoma tysiącami wojska po najgorszych drogach ciągnąc przez Bukowinę, dnia 5 listopada stanął w Bojanie nad Prutem w blizkości Husejnowego obozu pod Chocimem, gdzie się z nim litewskie wojsko połączyło. Dnia 9 listopada podsunęli się Polacy pod Chocim.

Dnia 12 listopada rozpoczęto atak. W zapale rozgniewany wołał Sobieski: “Szyję mi utnijcie, jeżeli ich nie wezmę!” z szablą w ręku i hasłem: “Odważnie w imię Boga i Ojczyzny!” prowadził sam wojsko na wały. Dopiero na pół strzału pistoletowego dosiadł konia, aby szturmem kierować. Na

prawem skrzydle przebyto wały, .konnica turecka rzuciła się na piechotę, ale husarze złamali szeregi tureckie. Turcy ze wszystkich stron szalonym impetem parci tłumami na most uciekać zaczęli, most się złamał, i tysiące tonących porwały bałwany rzeczne. Inni ratowali się ucieczką z wysokich skał, gdzie karki łamali.

O drugiej godzinie po południu w obozie tureckim zaśpiewało wojsko polskie “Te Deum” (Ciebie Boże chwalimy). Sto kilkadziesiąt armat, wielkie zapasy prochu i żywności dostały się w ręce nasze. Dziesięć tysięcy Turków zginęło od miecza, a drugie tyle utonęło w Dniestrze.

Gdy Sobieski zwyciężył Turków, król Michał Wiśniowiecki, człowiek dobry, ale na króla niezdatny, zakończył życie 10 listopada we Lwowie w piątym roku nieszczęśliwego panowania.

II.

Waleczny Sobieski gorąco pragnął dokonać świetnie rozpoczętego zwycięstwa, to też otrzymawszy wiadomość o śmierci króla Michała, wysłał zaraz pismo do prymasa, żeby się spieszył z obwołaniem elekcyi. “Zginiemy — kończył hetman —jeżeli przyszły Pan nie stanie gotowy do walki w kwietniu. ’ ’

Nigdy tylu ubiegających się o tron Polski nie było co tym razem, mimo to przecież po usunięciu drobnych nieporozumień Sobieskiego, który już tylokrotnie męztwa niepospolitego złożył dowody, jednomyślnie obrano królem 21 maja 1674 roku. Tak miała Polska znowu swego króla, który przybrał nazwisko Jana III.

Król Jan był wzrostu wysokiego, wspaniałej postaci choć otyły, miał wąs piękny, oczy czarne, wielkie, wzrok bystry, twarz miłą, otwartą i poważną. Nosił się zasze po polsku, znał prócz rodzinnego języka, łaciński, włoski i francuski, a nie źle mówił po niemiecku i po turecku; umysłu był wesołego, lubił żarty przystojne i uczciwe, a zabawą jego największą były rozmowy z ludźmi uczonymi W roku 1665 będąc jeszcze chorążym pojął za żonę Maryę Kazimirę, Francuskę, wdowę po Janie Zamojskim, która go, co prawda, pod pantoflem trzymała.

Zaledwie wybór Jana III był dokonanym, gdy Turcy chcąc pomścić krzywdę chocimską, powrócili, poparci Tatarami, z podwojnemi siłami i opanowali cały kraj pomiędzy Dniestrem a Dnieprem.

Z powodu tego gorącego niebezpieczeństwa, odłożył Sobieski koronacyę do ukończenia wojny z Turcyą. Uważając poniżenie niewiernych i walkę w obronie wiary i ojczyzny za świetniejszą niż blask korony, gdy po dopełnionym obiorze naznaczono dzień 24 czerwca na koronacyę, on przemówił: “Nakłady i przygotowania do koronacyi niezgodne są z niebezpieczeństwem napadu nieprzyjaciół. Naród wyniósł mię na tron nie dla wystawy, lecz dla wojowania. Powołaniem mojem jest toczyć, wojnę z Turkami. Wprzód wypełnię tę powinność, a później odbędą się uroczystości.” Zebrał więc ile mógł wojska i wyruszył na Ukrainę. Strwożeni Turcy przybyciem Jana Iii-go cofnęli się. I byłby zdziałał więcej, byłby może odebrał Kamieniec i Turkom raz na zawsze odebrał ochotę do nagabywania Polski, gdyby Pac, hetman litewski, który zazdroszcząc Sobieskiemu sławy i korony pierwszy ze swymi Litwinami nie był poszedł do domu. Za przykładem Litwinów rozbiegli się też inni; tłómaczono sobie, że woj-

na niepotrzebna, że nie trzeba drażnić potężnego nieprzyjaciela, że można mu ze spokojnem sumieniem płacić haracz, kiedy sam cesarz niemiecki płaci *go* Turkom i nie ma sobie 'tego za hańbę.

Na to wszystko rnusiał Sobieski patrzeć spokojnie, bo królewska władza w Polsce zanadto była ograniczona.

Nie było innej rady rnusiał porzucić korzyści z ostatnich zwycięstw z małą garstką wojska, które mu pozostało, aby nie postradać zdobyczy, przezimował w Bracławiu.

Z początkiem r. 1675 rozchodzi się wieść, że Tatarzy i Turcy wzmocnionemi siłami znowu powrócili do Polski; zabierają bezbronne miasta i — jak zawsze, wszystkich mieszkańców zawojowanego kraju, których do niewoli zabrać nie mogą lub nie chcą, w pień wycinają i w najokrutniejszy sposób mordują.

Sobieski miał szczupłe siły, to też panowie, widząc oczywistą niekorzyść polskiego oręża i grożące niebezpieczeństwo, radzili Sobieskiemu, aby swej osoby nie narażał we walce;, ale dzielny król odpowiedział im, że gdyby tej rady posłuchał, samiby nim wzgardzili. Przezorny i ostrożny bawił się długo w podjazdowe utarczki, ale gdy upatrzył stosowną chwilę, obrał stanowisko obronne we Lwowie. Wojsko króla wzmocniły dwa tysiące Litwinów. Wezwawszy trzykrotnie Imienia Jezus; tak mężnie natarł 22 sierpnia pod Lwowem na nieprzyjaciela, że ten głowę utracił. Polacy bili jak kapustę — krew turecka lała się strumieniami. Sobieski ustawił armaty na wysokim zamku, w zaroślach ciurów przybranych w pancerze, chorągwie rycerskie lekkie stanęły na pochyłości góry, po kątach piechota czatowała na wroga^ Półgodzinna walka rozstrzygła los boju. Pięt-

naście tysięcy Tatarów i Turków legło na placu. Zwycięstwo oręża polskiego było tak świetne i niesłychane, że powszechnie w Europie za cud wyraźny je uważano.

Wiedzieli o tem Turcy bardzo dobrze z doświadczenia, że Polacy nie umieją korzystać ze zwycięstwa, opuszczają obóz i tracą ochotę do dalszej wojny. Więc też i teraz, gdy porażeni się cofali, zatrzymali się, zwłaszcza, że nikt ich nie ścigał, przed obronnym zamkiem Trembowlą na Podolu, chcąc zamek zabrać i w nim obronne zająć stanowisko. Dowódzca turecki liczył na przestrach, jaki panował w kraju, a wiedząc, że do Trembowli jeszcze nie mogła dojść wiadomość o zwycięstwie Sobieskiego pod Lwowem, wezwał dowódzcę twierdzy, aby się poddał dobrowolnie, gdyż kraj cały już jest w ręku Turków. Dowódzcą twierdzy był Samuel Chrzanowski; ten nie dał się ustraszyć, ale tak, jak mu obowiązek nakazywał, bronić się chciał do upadłego. Na nic się też nie zdały szturmy, które Tatary przypuszczali, bo rycerstwo polskie., jakkolwiek w małej liczbie, walczyło z nieustraszonem męztwem. Tymczasem położenie załogi stawało się coraz trudniejsze. Turcy bombami niszczyli wewnątrz zamek, a kule armatnie nadwerężały mury. Wreszcie już w murze wyłom, a niebezpieczeństwo, wobec ogromnej przewagi nieprzyjaciół wielkie — więc wszyscy upadli na duchu i zaczęli się naradzać nad tem, aby zamek dobrowolnie oddać nieprzyjacielowi i przez to przynajmniej życie uratować, chociaż ta ostatnia nadzieja była płonna, bo chociaż Turcy zwykle zaręczali życie i wolność tym, którzy się dobrowolnie poddawali, to nigdy nie dotrzymywali przyrzeczeń, ale mordowali całą załogę. Już sam Chrzanowski zgodził się na dobrowolne poddanie twierdzy, kiedy pomiędzy obradujących

wpadła piękna żona Chrzanowskiego, w ręku nóż goły trzymając. Z oburzeniem wyrzucała szlachcie, że zamiast dłonią i orężem dowieść, że są rycerzami, radzą nad haniebnem poddaniem się, a mężowi zagroziła, jeżeli do upadłego bronić się nie będzie, natenczas najprzód jego a potem siebie nożem przebije.



Taki argument rnusiał skutkować, szlachta jednakże chwiała się jeszcze, nie rumieniąc się wcale, że ich niewiasta zawstydza i uczy męstwa. Dopiero Chrzanowski rzecz rozstrzygnął, gdy oświadczył, że "czy nieprzyjaciel twierdzę weźmie, to nie tak pewne jak to, że was wszystkich prochem wysadzę!" Nie

było więc innej rady, tylko się trzeba było wziąć do rozpaczliwej obrony, a tymczasem też Jan III nadciągnął z wojskiem i zamek oswobodził, a Turków ścigał tak, że jeszcze ośm tysięcy stracili; nadto zabrał Sobieski dowozy przygotowane dla tureckiej załogi w Kamieńcu zniszczył i ich statki na Dniestrze.

Teraz dopiero po takiem poskromieniu nieprzyjaciela mógł król Jan pomyśleć o koronacyi. Według przyjętego od dawna zwyczaju, wyprawiono przed koronacyą uroczysty pogrzeb poprzedniemu królowi. Król Michał nie mógł poprzednikowi swemu Janowi Kazimierzowi wyprawić pogrzebu, gdyż tenże umarł był za granicą, więc teraz przed koronacyą sprowadzono zwłoki jego do .Krakowa, i po tryumfalnem przyjęciu króla Jana III. w Krakowie, odbył się Igo lutego, roku 1676 wspólny pogrzeb Króla Jana II Kazimierza i króla Michała. Po pogrzebie odbyła się nazajutrz uroczysta koronacya króla Jana i królowej poczem zagajony został sejm koronacyjny.

III.

Na sejmie koronacyjnym przeprowadził Sobieski bardzo ważne prawo o pomnożeniu sił zbrojnych. Według tego prawa miał stawać jeden żołnierz zbrojny umundurowany ■ 28 domów. Wojsko to piesze mieli utrzymywać panowie i mieszczanie. Nic potrzebniejszego i zbawienniejszego, jak to zaprowadzenie wojska stałego na sposób cudzoziemski, które jednak nie przyszło do skutku głównie z tej przyczyny, że panowie podatków płacić nie chcieli. To też gdy Sobieskiemu przyszło wyruszyć na wy-

prawę żurawińską, siły jego były słabsze niż kiedykolwiek.

Oprócz licznych hord tatarskich, z któremi się dzielnie potykali wodzowie polscy, przeszedł w lipcu 1676 znowu Ibrahim Szejtan (szatan) basza z ogromnem wojskiem Dniestr, zburzył Potok i Bucząc i dążył pod Stanisławów.

Król Jan stanął 23 września w Żurawnie, gdzie się w obozie okopał, mając tylko szesnaście tysięcy wojska. Turków było przeszło sto tysięcy, którzy naokoło otoczyli garstkę Polaków z królem w obozie. Oblężenie trwało od 29 września do 16 października. Turcy rzucali do obozu 48 funtowe kule, i podkopywali się pod wały obozowe, aby je wysadzić w powietrze. Król słał jedną wycieczkę po drugiej i tak przeszkadzał w kopaniu Turkom Nakoniec wywiązała się między Polakami i Turkami bitwa. Sobieski udał ucieczkę, i w ten sposób naprowadził Turków na armaty sławnego jenerała Kątskiego, które straszliwą rzeź w ich szeregach sprawiły. Zimno i deszcze coraz bardziej dokuczały Turkom; naszym też brakło żywności i ludzi nie mało ubyło. Ibrahim Szejtan ofiarował zawieszenie broni. Dnia szesnastego października — zawarto pokój dla Polski bardzo korzystny. Odebrała Polska dwie, trzecie Ukrainy, ale Kamieniec zawsze jeszcze pozostał przy Turkach.

Pokój żurawiński zabiezpieczył Polskę od napadów tureckich i tatarskich na lat siedm. Żaden może ż królów polskich nie dołożył tyle starania około zapewnienia Polsce lepszej przyszłości jak król Sobieski w przeciągu tych lat siedmiu.

Najprzód starał się Sobieski o to, aby było stałe wojsko polskie. Przez wysłanych posłów chciał zawrzeć przymierze z Moskwą przeciw Turkom., Sta-

rał się przez nadanie swobód przyciągnąć Kozaków' na stronę Polski, starał się o zbliżenie, pogodzenie dysunitów z unitami, ale starania jego nie odniosły skutku. Wysłał posłów' do wszystkich panujących w Europie, aby wszyscy wspólnie z Polakami wypowiedzieli wojnę Turkom, i raz na zawsze ich pokonali. Bohaterski Jan III, gorliwy atoli, lgnął całem sercem do wojny tureckiej i dla tego wbrew przyjętej polityce, którą rozum dyktował dał oświadczenie że traktat żurawiński złamie, jeżeli tylko przyjdzie do skutku przymierze panów chrześciańskich. Wszystkie te zabiegi Sobieskiego skończyły się na tern, że nakoniec zawarł przymierze odporno zaczepne z Leopoldem, cesarzem austryackim.

IV.

Turcy korzystając z wojen domowych w Niemczech kilkakrotnie wkraczali byli do Węgier, a nawet pod sam Wiedeń się zbliżyli. Węgrzy nadto, zniechęceni do rządu rakuskiego, nie szanującego ich swobód, uknuli spisek, mający na celu oderwanie Węgier od Austryi. Spisek atoli odkryty został i czterech jego przywódzców stracono. Cesarz więc zmieniwszy konstytucyą, godność palatyny węgierskiego oddał Niemcowi, co dało powód do nowego zaburzenia. Magnat węgierski Emeryk Toekely stanął na czele powstania, które cesarz na próżno chciał ukoić. Toekely udał się o pomoc do sułtana tureckiego. Ten wysłał wielkiego wezyra, Kara Mustafę w 500,000 wojska na zdobycie Wiednia r. 1683. Trwoga wielka padła na Niemcy, nie’mając więcej wojska jak 37,000 a Turcy nie zatrzymując się nigdzie jak dotąd zwykli byli czas trawić na oblężeniu fortec, lecz prosto na Wiedeń godzili. W tak grożącem niebezpieezeń-

stwie. nuneyusz papieski i poseł cesarski przybywszy do Wilanowa błagali Jana III Sobieskiego na klęczkach o jak najrychlejszą pomoc: “Królu ratuj Wiedeń!” — wołał poseł niemiecki — “i chrześciaństwo! ” — dodał nuneyusz papieski. Tymczasem cesarz poleciwszy obronę stolicy hrabiemu Ridigierowi Stahrenbergowi, liczącej załogi około 20,000 sam uszedł spiesznie do miasta Linz. Turcy tak natarczywie następowali, że książę Karol ledwie zdążył wprowadzić do stolicy na załogę swoich żołnierzy ; sam zaś cofnął się na bok, czuł się bowiem za słabym do stawienia czoła Turkom. Dnia 14 lipca pokazały się pod murami miasta w obwodzie trzech mil namioty tureckie, od których się cała okolica zabieliła. W środku wznosił się przepyszny namiot zielony wielkiego wezyra lśniący od złota i srebra, przed nim zatkwiona stała święta chorągiew proroka. Turcy zaczęli rzucać do miasta kule z olbrzymich dział, a obok tego pracowały tysiące bezustannie około zakładania min, aby prochem mury miejskie w powietrze wysadzić i zrobionemi wyłomami otworzyć drogę do miasta. Od 18 lipca przypuszczano szturm po szturmie, ale szkody zrządzone we dnie dzielni mieszkańcy naprawiali w nocy. Dnia 4 września wysadzili Turcy w powietrze minę pod zamkowym bastyonem, która z takim okropnym łoskotem wyleciała w górę, że się domy w całem mieście zatrzęsły, a okna po wylatywały. Z okropnym okrzykiem : Ałłach! darli się Turcy przez wielkiego wezyra gnani, przez ten wyłom muru, wśród huku i dymu dział. Ale hrabia Stahrenberg rzucił się ra te tłumy, które już dwa buńczuki na bastyonie jako znaki zwycięstwa wytknęły były, i spędził je z murów. Niedostatek jednak żywności i niebezpieczeństwo wzrastały z każdym dniem, 8 września wysadzono

znowu miny i szturm przypuszczano z taką zajadliwością,, żeby byli musieli uledz oblężeni, gdyby im pomoc była nie nadeszła. Jakoteż Stahrenberg dawał z wieży św. Szczepana jako najwyższej, sygnały rakietami ks. Karolowi, że miasto jest w ostateeznem nieb ezpie czeństwie.

Tymczasem nie przyjmując żadnych objetnic, powodowany jedynie myślą zgnębienia wrogów Polski i kościoła św. na czele dwudziestu 'tysięcy, po odprawionem nabożeństwie wyruszył Jan III pod Wiedeń. Dnia 8 września przeprawił się król z wojskiem przez Dunaj, a 10 września stanął na górze Kalenberg i objął oraz nad wojskiem niemieckiem, liezącem trzydzieści siedm tysięcy ludzi, najwyższą komendę. Stahrenberg wypuścił w nocy trzy race na znak, że już wie o przybyciu Polaków.

Gdy król Sobieski zobaczył z góry ogromny obóz turecki okalający Wiedeń, rzeki zaraz- “Mówiąc po ludzku a pokładając wszelką nadzieję w Panu Bogu naszym, musi nieprzyjaciel wielką mieć klęskę, bo się ani okopał, ani ścisnął obozu w kupę, ale tak stoi, jakbyśmy o sto mil od niego byli.”

Kara Mustafa nie wierzył do ostatka w bytność Jana III pod Wiedniem. Aby się przekonać, czyli jest król, wysłał szpiega do obozu polskiego, szpiega złapano, ale król puścił go wolno umyślnie, aby się Wezyr dowiedział o nim.

Dnia 11 września kazał Kara Mustafa na nowo szturmować Wiedeń, i postanowił wydać bitwę Sobieskiemu. Król przed wschodem słońca kazał z bębnów zrobić ołtarz i służył sam do Mszy św. która się na nim odprawiła. Po Mszy śu. rozkazał zstąpić armii z góry. W środku szły do boju austryaekie i bawarskie piechoty, ha lewem skrzydle ochotnicy Lubomirskiego i księcia saskiego, na prawem skrzydle

szli Polacy, gdzie Marcin Kątski z armatami 'trzymał środek.

Dnia 12 września trwała bitwa od 8 rano do późnego wieczora. Kara Mustafa rzucił się całą siłą na wojsko polskie na prawem skrzydle. Jedne po drugich szły pułki polskie do boju, nakoniee skierował Sobieski atak w samo serce obozu tureckiego. Posiłki niemieckie dzielnie wspierały Polaków. Armaty Kątskiego szerzyły straszny postrach w szeregach tureckich. Sam król własną ręką zabił kilku Turków i zdobył buńczuk turecki. Zapadła noc dopiero rozjęła walczących. Turcy złamani zachwiali się w boju. Polaków poległo do 1,000, Turcy stracili 15,000 ludzi.

Nazajutrz miała się ponowić walka; lecz o cudo, wszystkie owe niezliczone tłumy tureckie uszły pod cieniem nocy, — zostawiając na pobojowisku 280 dział, 9,000 wozów z amunicyą, 135,000 namiotów, pomiędzy niemi namiot Kara Mustafy z wielkiemi skarbami i chorągwie proroka. Z okrzykiem najwyższej radości spieszyli mieszczanie wiedeńscy po dwumiesięcznej niedoli wśród odgłosu dzwonów i huku dział, na powitanie zwycięzców, całując króla po rękach, nogach i szatach.

Sam Jan w liście do swej małżonki tak to zwycięstwo opisuje: “Mnie się przyszło z samym wezyrem łamać, który wszystkie swe wojska na moje prawe skrzydło sprowadził, 'tak, że już nasz środek i lewe skrzydło nie miały nic do czynienia i dlatego wszystkie swoje niemieckie posiłki do mnie obracały. Przybiegli tedy do mnie książęta, jako elektor bawarski, książę Waldeck, ściskając mnie za szyję i całując. Jenerałowie zaś w ręce, w nogi, oficerowie i regimenta kawaleryi i piechoty wołały: Ach unser brave Koening! Słuchali mnie zaś tak, jak nigdy

twie wjechał król uroczyście do Wiednia. Lud cisnął się, aby widzieć swego zbawcę i płakał z radości. Sobieski udał się wprost do kościoła św. Szczepana, gdzie podziękował Bogu za otrzymane zwycięstwo, odśpiewano Te Deum; poczem wszedł ksiądz na ambonę i zaczął mówić od tych słów z ewangelii św.: “Był człowiek posłany od Boga, któremu było imię Jan.” Chorągiew proroka zdobytą Iṇa Tulrkaeh przesłał król papieżowi Innocentemu XI, z temi słowy: “Przybyłem, widziałem, a Bóg zwyciężył.” A do królowej Marysieńki tak napisał: “Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięztwo i chwałę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały. ’ ’

Dopiero trzeciego dnia po zwycięztwie wyjechał cesarz Leopold konno, aby się spotkać z królem polskim. Dumny cesarz nie chciał się pierwej pokłonić i powitać króla Jana. Sobieski zbliżając się do cesarza wyciągnął rękę, aby sobie wąsa podkręcić, cesarz myślał że król wyciąga rękę, aby się mu ukłonić, sięgnął ręką po kapelusz i tak pierwszy się Sobieskiemu pokłonił. Ale na hetmanów polskich, na waleczną armię polską, na królewicza Jakóba nie spojrzał cesarz. Widząc to hetman Sieniawski, nie uchylił przed cesarzem kołpaka, ale się samemu królowi pokłonił. To opamiętało cesarza, który odtąd począł być grzeczniejszym dla wodzów polskich.

Ów cesarz Leopold nie był nigdy przyjacielem Polski, a nietylko on sam zaraz po odsieczy Wiednia, ale prawie wszyscy Niemcy aż dotąd radziby, aby zapomniano o tern, że ich Polacy od Turków uwolnili.

Po oswobodzeniu Wiednia, pomimo doznanej od cesarza obojętności i niewdzięczności, wyruszył kró] Jan, aby dalej ścigać Turków. Powoli postępowały

nasi. Cóż dopiero tu dziś rano książę lotaryngski; saski i komendant Stahrenberg, wszystko mnie całowało i swym Salvatorem zwało.” Nazajutrz po bi- za nim wojska niemieckie. Pod Parkanami, na Węgrzech, przyszło niespodzianie 7 października do bitwy z Turkami, ale Sobieski sam mając mało wojska, gdy Niemcy z pomocą się ociągali, poniósł porażkę i o mało że sam nie zginął.

Dnia 9 października wydał Sobieski na nowo bitwę i pomścił przegraną. Ośmdziesiąt tysięcy Turków wystąpiło do boju, Polaków razem z Niemcami było Czterdzieści tysięcy. Dwóch baszów wzięto w niewolę. Od kul armatnich załamał się most na Dunaju, przez który Turcy uciekali, i tysiąc ich utonęło w rzece. Rdzeń wojsk tureckich został zniszczony. Twierdza Strygonium poddała się królowi. Po sto czterdziestu latach dzięki waleczności oręża polskiego rozjaśniał znowu krzyż na kościele strygońskim.

Sobieski wiele jeszcze toczył bitew, i wiele miast odebrał Turkom na Węgrzech ale gdy widział, że niewdzięczni Niemcy nawet żywności wojsku polskiemu żałują,' powrócił z armią do Polski w połowie grudnia 1683 roku.

Tak skończyła się wyprawa wiedeńska, która była tryumfem dla oręża polskiego, a kresem powodzenia i chwały dla Sobieskiego.

Oswobodzenie Wiednia nie przyniosło bezpośrednio korzyści Polsce, lecz wpływ moralny tej wyprawy był niezmiernie ważny. Panowanie Jana Kazimierza i Michała Korybuta naznaczone tylu klęskami, utratą Ukrainy i narzuconym haraczem poniżyło Polskę w oczach całej Europy; chwała wyprawy wiedeńskiej wskazała, że naród posiada jeszcze wojsko, siłę, gotowość do ofiar i ducha rycerskiego, że pod

sterem dzielnego wodza i statysty może nietylko opór stawić, lecz, wpływać na losy środkowej i wschodniej Europy.

Od klęski poniesionej pod Wiedniem Turcy przestali być groźnymi Niemcom i Polsce: Tatarzy wprawdzie ponawiali najazdy na ziemie ruskie, lecz już się nie zebrała ani nad Dunajem ani nad Dniestrem potężna siła Muzułmanów, którąby ujarzmieniem ehrześciańskich ludów groziła.

Na stoletni obchód zwycięstwa króla Jana pod Wiedniem napisał Franciszek Kniaźnin piękną odę, którą tu przytaczamy:

Sto lat ubiegło, jak Polaków skronie
Pysznym się laurem dzisiaj zieleniły,
Gdy raz ostatni w jednomyślnem gronie
Chwała z ich sercem połączyła siły,
Że śmiało mogli rzec sąsiedzkiej dumie:
Niech zna Europa, co wolny! lud umie!

Kiedy pod Wiedniem błysnęły miesiące,
Strach był ostatni padł na Chrześciany,
Któż wtedy dźwignął mocarstwo ginące?
Gromca niewiernych, Jan z nieba zesłany,
Przyszedł, obaczył, i swój lud postawił,
Rozprószył Turków, a Niemców wybawił.

Jeszcze te dęby stoją nad Dunajem,
Między któremi pochaniee się chował;
Za obcym Polak gdzieś obstając krajem,
Krwią nieprzyjaciół wart bystry farbował.
Chociaż ta farba zniknęła w Euxynie,
Ale tych brzegów świadectwo nie zginie.

Stoją, te mury, te kościoły dawne,
Co drżały na moc szturmującej ręki;
Niechaj przypomną to witanie sławne
Jak huczne niebom śpiewano podzięki,
Kiedy mąż pełen z męztwa i wiary,
Zdobyte Bogu poświęcał sztandary.

Sława naówczas trzymająca z nami
Bronić radziła niewdzięczne sąsiady,
Ponad pysznemi wznosząc się Tatrami,
Śpiewała nasze wspaniałe pradziady,
A na jej trąbę świat pełen zazdrości,
Winszował Połsce męztwa i ludzkości.

V.

Z końcem, roku 1683 Polska tryumfowała pod Wiedniem nie mniej szczęśliwą, była w innej stronie. Andrzej Potocki kasztelan krakowski małemi siłami odzyskał prawie całe Podole i Ukrainę, z wyjątkiem obsadzonych tureckiemi załogami zamków, a mianowicie Kamieńca, którego zdobycia tak gorąco pragnął naród i król; 'to też zaraz po wyprawie wiedeńskiej w r. 1684 zabrał się nasz Jan do uskutecznienia tego. Niestety siły własne, wyprawą wiedeńską nadwątlone, były szczupłe! Wyprawa nie powiodła się wcale. Król rozpoczął ją wprawdzie zdobyciem Jazłowca, ale od oblężenia Kamieńca rnusiał odstąpić. Ulubionym projektem króla Jana było zdobycie Mołdawii i Wołoszczyzny dla swego potomstwa, w czem mu cesarz Leopold pomódz obiecywał, pragnąc tym sposobem utrzymać z Sobieskim nadal przymierze przeciw Turkom, zawsze jeszcze groźne. Król Jan dał się uwieść obietnicom cesarza a naleganiom żony, aby także Rosyą, któraby napadłszy na Krym 'tureckie rozerwała siły, wciągnąć do związku przeciw Turcyi i skłonić się do zawarcia z Moskwą wiecznego przymierza.

W tym celu, po rokowaniach, przyszedł do skutku wieczysty pokój z Moskwą (1686), który otrzymał nazwę grzymultowskiego, iż go przywiódł do skutku Grzymultowski, wojewoda poznański.

Przez pokój ten straciła Polska na zawsze Smoleńsk, Czernichów i Siewierz nadto z Ukrainy część zadnieprską z Kijowem, przynosząc w zamian za to wszystko dwakroć sto tysięcy rubli wątpliwej wartości, przymierze przeciw Turcyi.

Haniebny ten takim kosztem okupiony pokój z Moskwą nie przyniósł żadnych korzyści Polsce, a przyćmił wielkie imię Jana III i położone w latach dawniejszych jego zasługi około kraju; — jednemu Leopoldowi sprawcy onego oddał nie małe korzyści.

Mając teraz przyrzeczoną pomoc przedsięwziął Sobieski w tym samym jeszcze roku wyprawę na Wołoszczyznę, która jednak skończyła się smutnym odwroteim, gdyż ani Moskwa, ani Niemcy nie przybyły ze spodziewaną pomocą.

Wezwał król kilkakrotnie cesarza o dotrzymanie umowy, lecz cesarz, zasłaniając się wojną przeciw Francyi prowadzoną, nie udzielił pomocy na opanowanie Multan i Wołoszczyzny, które zdaje się sam dla siebie miał ochotę zagarnąć. W Krymie,. Moskwa wierna przymierzu, wojnę rozpoczęła, ale obie wyprawy pod dowództwem Galicyna w tym -celu podjęte, były także niepomyślne. Kilkakrotnie usiłował Jan III dokonać tego dzieła własnemi siłami. Brak dostatnich sił wojskowych i zapas nie dozwoliły tego i wśród takich okoliczności podjęte wyprawy w roku 1687 i 1691 spełzły na niczem; zato Tatarzy zawsze kraj daleko pustoszyli a raz w Złoczowie mało co samego króla nie pojmali.

Napróżno hetman koronny obiegł Kamieniec, napróżno król wznosił okopy, św. Trójcy zwane; Kamieniec utrzymywał się w ręku tureckim, a zwycięztwo odniesione tutaj nad Tatarami żadnego skutku nie przyniosło.

VI.

7j upadkiem szczęścia wojennego opuścił naszego Jana urok, który go niegdyś otaczał. Wewnątrz wzrastało niezadowolenie; na sejmach zamiast radzie o losach zagrożonej Rzeczypospolitej, kłócono się lub po prostu je zrywano, niwecząc najlepsze zamiary króla. Litwę trapiły kłótnię przemożnych Paców z Sapiechami. Do kłopotów i niepowodzeń publicznych przybyły Janowi III jeszcze niesnaski domowe, które mu ostatnie lata życia do reszty zatruły.

Żona króla Sobieskiego z rodu Francuska, kobieta przewrotna, łakoma i chciwa bogactw, wiele złego narobiła. Król Jan coraz bardziej ulegając woli żony, pobłażał jej frymarczeniu urzędami publicznemi i ubieganiu się za nieprawym zyskiem.

Wśród takich niepowodzeń chylił się do grobu nasz bohater. Marya Kazimiera przeczuwając bliską śmierć królewską, prosiła Załuskiego, biskupa płockiego, aby skłonił go do napisania testamentu. Załuski znalazł króla upadłego na duchu, skarżącego się na szkodliwe skutki zadawanych sobie leków merkuryalnych. Gdy mu biskup ducha dodawać począł, rzekł Jan: “Dajmy temu pokój, powiedz mi raczej, czem się zajmujesz w rezydencyi twojej pułtuskiej?” Biskup opowiedział swoje trudy i prace około dobra dusz, w końcu zaś kierując rozmowę ku powierzonej sobie przez królowę sprawie rzekł: “Mam krewnych

i zajmuję się spisaniem mego inwentarza i dobytku, testamentem.” Sobieski zaśmiał się na to śmiechem wielkim: “Ty! mądry biskupie piszesz testament! Co ci po testamencie!? Niech ogień spali ziemię po mojej śmierci, cóż mnie to obchodzi!? Czy myślisz, że lepiej będzie na przyszłość, skoro tak żniwo złego urosło? Czy myślisz potomność, w której grzech, złość i zdrada tak wybujały, będzie się do rozkazów twoich stosować po twojej śmierci, skoro cię za życia słuchać nie chciała? Poco narażać egzekuratorów na zgubę duszy, na pokusę niewykonania obowiązku. Raczej pamiętać o zbawieniu własnem i nie troszczyć się o więcej!” A gdy biskup hamował króla twierdząc, że owe niedotrzymywania testamentów są tylko wyjątkami, Sobieski wołał gorzko: “Nie ma dobrego człowieka, nie ma ani jednego!”

W kilka dni potem dnia 17 czerwca, w dzień św. Trójcy, w którą to uroczystość przed 22 latami królem był obrany, opatrzony św. Sakramentami w 66 roku życia, w Wilanowie, ulubionem ustroniu, które sobie pod Warszawą wybudował, dzielny pogromca Turków Bogu ducha oddał.